GLOBALNIE · OPINIA

ORBÁN I JEGO PRAWICOWY RAJ JESZCZE (NIE)UTRACONY

Hanna Szymerska · 20 maja 2025

O ile Węgry obecnie wyróżniają się na tle Europy, o tyle błędem jest przedstawiać to państwo jako prawicowy raj.

Jeśli spojrzymy na prawicowe fora i profile w mediach społecznościowych promujące tradycyjne wartości, prędzej czy później natrafimy na gloryfikację Węgier Viktora Orbána, który tekę premiera dzierży od piętnastu lat. Wizerunek naddunajskiego państwa jako ostatniego bastionu europejskiej prawicy jest powielany zarówno przez zachodnich konserwatystów, jak i liberalno-lewicowy komentariat. Można odnieść wrażenie, że we własną propagandę uwierzył nawet Fidesz. Warto zadać sobie pytanie, na ile Orbánowi udało się zbudować nowy, tradycyjny i trwały ład nad Dunajem i Cisą.

Na początku był chaos

Drugą kadencję Viktor Orbán rozpoczął w 2010 r. Patrząc na kompromitację lewicy węgierskiej w latach 2002–2010, możemy sparafrazować cytat dotyczący wyborów w bastionie PO i dojść do wniosku, że gdyby rywalem środowiska socjalistycznego premiera Ferenca Gyurcsánya było krzesło, to premierem Węgier zostałby ów mebel. Węgry przed Orbánem przeżyły „burzliwe dwie dekady transformacji"pod każdym względem: galopująca inflacja w latach 90., wzrost bezrobocia, niestabilność polityczna, emigracja na zachód. Do tego dochodziło kompradorstwo elit, najlepiej podsumowane przez przemówienie Gyurcsánya, w którym szef rządu przyznawał się do „kłamania rano, nocą i wieczorem" i nazywał Węgry „kurewskim krajem". W tymże okresie przeforsowano większość libertyńskich praw w zakresie obyczajowości, między innymi związki partnerskie dla homoseksualistów czy prawne przyzwolenie na udział w filmach pornograficznych młodzieży po ukończeniu czternastego roku życia. Wszystkim tym patologiom towarzyszyła niezgoda narodu na ówczesny kształt państwa i sposób jego funkcjonowania. Węgrzy wychodzili na ulice, spotykając się z brutalnymi pacyfikacjami. Apogeum starć miało miejsce w 2006 r., kiedy podczas manifestacji liczących ponad sto tysięcy uczestników policja zatrzymywała setki demonstrantów, a jeden z protestujących ukradł radziecki czołg i jeździł nim po Budapeszcie. Fidesz podsycał wówczas nastroje antyrządowe, konsolidując węgierskie środowisko patriotyczne. Mówiło się nawet o niepisanym sojuszu z nacjonalistycznym wówczas Jobbikiem, który w wyborach z 2010 r. zdobył kilkanaście procent poparcia. Wygrywając z wynikiem 53%, koalicja Fidesz-KDNP obiecywała nowy rozdział w dziejach Węgier.

Kontrrewolucja pokojowa

Fidesz swoich obietnic wyborczych (a zwłaszcza tej, według której wybory miały być cezurą w historii kraju) dotrzymał. Już w pierwszej kadencji uchwalony został nowy, nadrzędny akt prawny, w którym podkreślone zostało chrześcijańskie dziedzictwo Węgier, rola diaspory żyjącej na terenach utraconych w wyniku traktatu z Trianon z 4 czerwca 1920 r. oraz waga wartości rodzinnych. Ustawę zasadniczą zastępującą poprzednią konstytucję pochodzącą z okresu stalinizmu poprzedzało wydanie NER-u (Nemzeti Együttműködés Rendszere), czyli Narodowego Programu Współdziałania określającego kierunek, jaki mają obrać nowe Węgry. Dokument rozpoczynający się od słów „Niech będzie pokój, wolność i zgoda"zarysowuje podstawy funkcjonowania państwa: konieczność konsolidacji narodu, rozpoczęcie nowego etapu w historii kraju oraz odcięcie się od niełatwej przeszłości (pada w nim również cytat odnoszący się do burzliwych dekad transformacji). Za słowami szły czyny – już w drugiej kadencji Viktora Orbána węgierska diaspora otrzymała prawa wyborcze, jeśli tylko zezwalało na to prawodawstwo kraju, w którym mieszka. Tam, gdzie było to niemożliwe, politycy Fideszu zabiegali o dostęp do węgierskojęzycznej edukacji, między innymi na Ukrainie. Prowadzone były także kampanie mające zachęcić Węgrów do osiedlenia się w kraju.

> Wszystkie działania podejmowane przez Fidesz miały, przynajmniej w aspekcie retorycznym, być ucieleśnieniem woli narodu. Nie bez powodu na Węgrzech odbywały się liczne referenda dotyczące najróżniejszych sfer funkcjonowania państwa.

Całe społeczeństwo węgierskie w tejże wizji miało być szczerze przekonane o słuszności wdrażanych przez Fidesz postulatów – być może dlatego obóz rządzący podkreślał rolę samorządów, sam Orbán odbywał wiele podróży, a tzw. *vidék*, czyli obszar niebędący Budapesztem, otrzymał spore dofinansowanie na chociażby działalność lokalnych stowarzyszeń czy transport publiczny. Wolę narodu trzeba było jednak kreować, czego przykładem mogły być kampanie pro-life czy szeroko zakrojona polityka prorodzinna. Również obecnie wprowadzony zakaz tzw. parad równości był poprzedzony latami kreowania przekazu medialnego promującego tradycyjny model rodziny oraz kampanią wokół zakazu promowania postulatów LGBT wśród nieletnich. Czy tyle wystarczy, by zdobyć serca zachodniej prawicy?

Stop tradwestizacji Węgier

Konta na portalach społecznościowych prowadzone przez amerykański alt-right czy też tradycjonalistów mają tendencję do przedstawiania cukierkowej wizji Węgier. Profile te, zazwyczaj cieszące się milionowymi zasięgami, mają na celu promowanie tradycji, chrześcijaństwa, odwołują się nierzadko do krucjat i cnót klasycznych. W treściach przedstawianych przez ich twórców przewija się wątek degeneracji opanowującej Stany Zjednoczone oraz Europę Zachodnią, dla których opozycją ma być postawa państw Europy Środkowo-Wschodniej, zwłaszcza Węgier. Nadmienić tu należy zwłaszcza konto TradWest (około 350 tys. obserwujących na Instagramie) oraz worth_fighting_for_it (około 200 tys. obserwujących na Instagramie). Do tego dochodzą także pomniejsze konta wpisujące się w ten trend, także te prowadzone przez Węgrów powiązanych z obozem rządzącym.

Niegdyś liberalne media wspominały o sympatii, jaką Orbána darzą polscy prawicowcy niezależnie od partyjnych barw, dzisiaj sfera internetowa jest bombardowana treściami typu „based Hungary". Te dwa rodzaje uwielbienia (jeśli szczere i niepowiązane z interesem politycznym) łączy jedna kwestia – sugero-

wanie się nagłówkami z węgierskich prorządowych mediów albo wręcz przeciwnie, opieranie swojej opinii na krytyce płynącej ze strony liberalnych mediów.

Poniżej przedstawię kilka mitów i niedomówień prezentowanych przez wyżej wymienionych komentatorów.

Czy Orbán uczynił Węgry państwem chrześcijańskim?

Pierwsze, co rzuca się w oczy w wyidealizowanym obrazie Węgier serwowanym nam zarówno przez wyżej wspomniane profile, jak i prawicowe mniej lub bardziej mainstreamowe media, to chrześcijański charakter tego państwa. O ile samej w sobie retoryce obozu rządzącego nie można odmówić zaangażowania w kreowaniu takiego wizerunku, a sam Viktor Orbán jest praktykującym kalwinem (notabene żona premiera, Aniko Levai, jest katoliczką zaangażowaną w religijną działalność społeczną), o tyle nie można tego samego powiedzieć o narodzie węgierskim. Według Pew Research Center za głęboko wierzących w 2018 r. uważało się jedynie 17% Węgrów – i tu należy mieć na uwadze, że nie oznacza to przynależności do Kościoła katolickiego; w 2011 r. 37% Węgrów stanowili katolicy, a 15% protestanci. Polski czytelnik rewelacji o kolejnym wystąpieniu Orbána na zjeździe duchownych wyznań chrześcijańskich musi mieć na uwadze, że węgierskie chrześcijaństwo ma rolę dużo bardziej symboliczną. Co prawda w nowej ustawie zasadniczej znajduje się fragment „Jesteśmy dumni z tego, że nasz król, Święty Stefan [...] uczynił naszą Ojczyznę częścią chrześcijańskiej Europy", ale w tej samej ustawie Święty Stefan pełni funkcję bohatera mitu narodowego – króla, który nie tylko był pierwszym koronowanym władcą Węgier, lecz również odegrał rolę dziejową w Europie, a nade wszystko zjednoczył wszystkie węgierskie ziemie, do dzisiaj stanowiące obszar występowania tego narodu. Węgierski Kościół katolicki poza nielicznymi wyjątkami nie stanowił awangardy ruchu antykomunistycznego, tak jak to miało miejsce w Polsce. I o ile w kwestiach religijnych węgierski kler rządu dusz nie posiada, o tyle ma możliwość wpływania na węgierskie społeczeństwo, a nawet angażowania się w politykę. Najbardziej jaskrawym przykładem jest tutaj Zoltán Balog, który wymiennie brał udział inicjatywach chrześcijańskich jako pastor (pełnił funkcję biskupa diecezji naddunajskiej, a w latach 2021–2024 przewodniczącego jej synodu) oraz polityk (zasiadając w parlamencie i pełniąc funkcję ministra spraw wewnętrznych i sprawiedliwości oraz ministra zasobów ludzkich). Warto jednak zaznaczyć, że nie jest to odosobniony przypadek współpracy między węgierskim duchowieństwem kalwińskim a Fideszem – występuje ona, gdy tylko w grę wchodzi zbieżny interes państwa oraz tego kościoła. Kiedy na nabożeństwach poruszany jest temat dyskryminacji chrześcijan, echa kazań przedostają się do węgierskich mediów za sprawą przemówień polityków Fideszu. Przykładem tego był wspólny głos hierarchów i rządzących odnośnie do kryzysu migracyjnego z 2015 r. oraz wypowiedź ministra spraw zagranicznych, Petera Szijjarto, jakoby „chrystianofobia była ostatnią akceptowalną formą dyskryminacji".

Tradycja potiomkinowska vs. własny przekaz Fideszu

Węgry, podobnie jak inne państwa Starego Kontynentu, borykają się z kryzysem demograficznym. O ile dzietność podczas pierwszych lat rządów Viktora Orbána rzeczywiście się zwiększyła, o tyle nadal daleko jest jej do poziomu zastępowalności pokoleń. Na plus zdecydowanie wyszły rozwiązania takie jak zniesienie opodatkowania pracy matek wielodzietnych, co stanowiło pionierską inicjatywę Fideszu, która – mając na uwadze spełnienie części założeń – ma być rozszerzana. Stała się też ona inspiracją dla polityki prorodzinnej w innych państwach. Podobne pomysły są rozważane (w innej formie) na Słowacji; dys-

kusja toczy się również w kręgach ekspertów od spraw demografii. Nie odnaleziono jednak remedium na kwestię emigracji. Młodzi Węgrzy dalej opuszczają swoje państwo za chlebem i edukacją. Innym problemem jest kwestia dzieciobójstwa prenatalnego, którego – pomimo obklejenia połowy słupów banerami pro-life – Fidesz nigdy nie zdelegalizował. Jedynym krokiem poczynionym w tę stronę było wprowadzenie nakazu odsłuchania bicia serca dziecka przez kobietę w ciąży chcącą się go pozbyć. Trochę skuteczniej wygląda kwestia walki z zagranicznymi podmiotami finansującymi organizacje LGBT. Przy czym pomimo wprowadzonego zakazu parad równości i promowania LGBT wśród nieletnich referendum z 3 kwietnia 2022 r. dotyczące zakazu pokazywania nieletnim treści dotyczących zmiany płci oraz nauczania o LGBT w szkołach zostało zbojkotowane przez opozycję (przez co nie osiągnęło wymaganego progu 50% zarejestrowanych wyborców głosujących za lub przeciw, a tym samym nie było ważne ani wiążące). Warto także wspomnieć o kwestii protestów przeciwko zakazowi tzw. parad równości. Odbywają się one cyklicznie, niemniej ich skala jest przesadzona w mediach zachodnich. Często przeplatają się na nich także inne wątki dotyczące funkcjonowania kraju, gromadząc liczniejsze grupy uczestników. Większość protestujących to twardogłowi zwolennicy rozwiązań pro-LGBT, niemniej dla znacznej części społeczeństwa nie jest to największe „przewinienie" Fideszu, a dodatkowy powód do wyjścia na ulicę obok niezadowolenia spowodowanego bardziej rażącą korupcją czy brakiem perspektyw w kraju.

> Dużo bardziej udana okazała się polityka państwa wobec diaspory węgierskiej. Była to w dużej mierze zasługa kreowania własnego przekazu przez Fidesz. Obóz rządzący formułował przemyślany program pozytywny, wychodząc z inicjatywami kulturalnymi czy rozwiązaniami prawnymi.

Przykładem było ustanowienie 4 czerwca narodowym świętem upamiętniającym tragedię traktatu z Trianon pod nazwą dnia jedności narodu węgierskiego. Mniej udaną inicjatywą Fideszu był program sprowadzenia węgierskich emigrantów i mieszkańców państw ościennych do kraju – skorzystało z niego o wiele mniej Węgrów niż się spodziewano, choć sam pomysł spotkał się z ciepłym przyjęciem wśród elektoratu partii.

Co zmieni nowy przywódca opozycji?

Obecnie jesteśmy świadkami praktycznie mijanki sondażowej między Fideszem a stosunkowo świeżą partią Pétera Magyara, Tiszą. W referendum tejże partii wzięło udział 1,14 mln osób w ciągu trzech tygodni. Środowisko skupione wokół tego polityka gromadzi zarówno zawiedzionych wyborców Fideszu (co istotne, nie tylko ze strony obyczajowej lewicy, lecz również tych zawiedzionych np. uległością wobec zagranicznych korporacji), jak i młodych liberałów pragnących poprawienia relacji z UE czy choćby sztampowego „poczucia świeżości". Czy ewentualna wygrana Magyara oznacza absolutny upadek ładu zbudowanego przez Fidesz? Przede wszystkim wybory na Węgrzech odbywają się dopiero za rok, co w polityce nie jest krótkim okresem. Jednakże w razie wygranej Tiszy nie można mówić o całkowitym upadku dziedzictwa Fideszu, dlatego że obóz rządzący wprowadził pewne trwałe bezpieczniki, którym jest chociażby obecność tematu diaspory węgierskiej w mainstreamie. Innym przykładem jest kwestia militarnego udziału Węgrów w wojnie na Ukrainie, co do której na Węgrzech panuje w miarę powszechny konsensus. Wszystkie partie zgadzają się, iż wysłanie – nawet w ramach NATO – wojsk na Ukrainę jest nie-

możliwe. Ostatni raz z taką propozycją (a w zasadzie raczej z niejasną wypowiedzią) wyszedł opozycyjny polityk Péter Márki-Zay w 2022 r., spotykając się z natychmiastową odpowiedzią Fideszu o przelewaniu węgierskiej krwi i wciąganiu kraju w nie swoją wojnę. Obóz rządzący szybko podłapał temat i posługując się zapisanymi piętnaście lat temu w NER-ze sloganami o potrzebie pokoju, poszedł w wyborach samorządowych pod hasłem partii i włodarzy pokoju przeciwko ugrupowaniom i włodarzom prowojennym. Wykluczenie niektórych postulatów z debaty publicznej można uznać za ogromny sukces Fideszu, mając na uwadze realia demokracji liberalnej oraz wpływ środków masowego przekazu na społeczeństwa wysoko rozwinięte.

Trwałość i zmiana

Rządy Fideszu nie były, nie są i prawdopodobnie nie będą idealne dla prawicy i narodowców. Pomijając aspekt braku odwagi do wprowadzenia niektórych postulatów (bądź też woli politycznej), mówimy o partii, która „ma też swoje na sumieniu" w obszarach takich jak korupcja czy nepotyzm. I o ile skala tychże nadużyć przekazywana w liberalnych mediach jest przesadzona, o tyle nie można negować faktu jej istnienia. Żadna partia nie jest bez wad, ale romantyzacja Węgier w oczach prawicy zwyczajnie mija się z prawdą. Nie jest to jednak zjawisko całkowicie szkodliwe. Fidesz pomimo swojej nieudolności i standardów odbiegających od tego, czym powinna być elita narodu, potrafił wskazać bardzo istotną kwestię – kreowanie własnego przekazu. Orbán miał plan i dzięki korzystnym warunkom politycznym w kraju częściowo go zrealizował. Odnosił sukcesy szczególnie tam, gdzie jego postulaty wyrastały z programu pozytywnego jego ugrupowania, a nie były objawem bezpłodnej opozycji.

Czy mógł zrobić podobnie w przypadku zagadnień cywilizacyjnych? Zapewne tak, wszak jeszcze dwa-trzy lata temu postawa, jaką prezentował wobec Ukrainy i którą promował wśród swoich obywateli, była nie do pomyślenia w większości krajów naszego regionu i międzynarodowych, liberalnych mediach. Dostosowanie w tej czy innych kwestiach pozytywnego programu do specyfiki narodu węgierskiego nie stworzyło z państwa „prawicowego raju na ziemi", ale wskazało drogę prawicy i narodowcom w innych krajach, jak (nie kopiując wzorców 1:1, tym bardziej nie naśladując patologii partyjnych znad Dunaju) kreować nastroje, o których konserwatyści zachwycający się Węgrami marzą.

Nagranie: https://www.youtube.com/watch?v=dVb9i3Egvsk

Oryginał: https://nlad-kopia1113.instawp.site/orban-i-jego-prawicowy-raj-jeszcze-nieutracony/

DOBRA ANALIZA WYMAGA CZASU

Rzetelny tekst to dni pracy: źródła, dane, redakcja. Każda wpłata pozwala nam przygotować kolejny. Nawet niewielka kwota ma znaczenie.

WSPIERAM ANALIZY

wspieram.nlad.pl



Zeskanuj, aby wesprzeć